Cena 2 zł.

NAPRZÓD

Cena 2 zł.

Organ Wojewódzkiego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej w Krakowie

Nr. 11 | Kraków, niedziela 6 maja, 1945 | Rok 54

Wielkie dni

Pogrążeni w codzienne troski i trudy nie odczuwamy należycie całej wielkości i niezwykłości dni obecnych.

A tymczasem dzieją się rzeczy na miarę gigantyczną, tworzy się jeden z najbrzemienniejszych w skutki i najciekawszych okresów historii świata.

Zdruzgotani w roku 1939 nawałą niemiecką, przez długie i ciężkie dni najkrwawszej okupacji, jaką poznała ludzkość, żyliśmy tylko i wyłącznie nadzieją.

Jakże trudno jednak było utrzymać w sobie nadzieję w czasach, gdy pod ciosami hitleryzmu padała Francja, gdy brunatne falangi szykowały się do skoku na Anglię i parły wrażymi falami w głąb Rosji.

Zdawało się, że faszyzm opanuje świat do końca, że nie ma na świecie siły zdolnej choćby do przeciwstawienia się, nie mówiąc o jakimś jego rozgromieniu.

Słabi upadali na duchu. Wydawało się, że Polacy, jak i inne narody, na stulecia zejdą do roli niewolników, jeżeli wprost nie zostaną wytrzebieni z powierzchni ziemi.

Sześć blisko lat trwała ta droga przez mękę. I oto wiosna roku 1945, ryje się w dziejach świata treścią, w którą ledwie że można uwierzyć!

Jak pioruny biją w naszą codzienność wieści o klęsce i zupełnym pogromie tworu najbardziej plugawego i podłego w dziejach cywilizacji, tworu, który na wieki będzie hańbą świata — hitlerowskich Niemiec.

Na gruzach zdobytego Berlina zatyka zwycięska Czerwona Armia swój sztandar. Poddają się wojskom alianckim całe armie niemieckie — te niegdyś tak niezwyciężone — razem z marszałkami i wodzami, którzy przekonali się, że obiecywane przez Hitlera zwycięstwo nie nadejdzie już nigdy.

Od setek lat nie doznały Niemcy takiej klęski jak teraz. W ciągu toczonych, aż do tej pory wojen, substancja ich nie doznawała uszczerbku i wciąż miały możność odbudowania swej śmiertelnie niebezpiecznej dla całego świata potęgi.

Dziś, gdy armaty Rokossowskiego i czołgi Pattona pędzą po drogach w samym sercu Rzeszy, gdy oszalałe ze strachu długie kolumny wojsk składają broń przed byle patrolem — wiemy, że teraz już jest klęska ostateczna, z której nie ma odrodzenia.

I zetknęły się z sobą dwa fronty, które gdzieś od Stalingradu i Avranches zbliżały się do siebie — jakże wolno dla nas, cierpiących, ale z jakąż nieubłaganą konsekwencją i potęgą.

Trzeba w tych trudnych czasach zdobyć się na umiejętność historycznej perspektywy. Przed naszymi oczyma realizuje się elementarna sprawiedliwość, w którą przestawaliśmy już wierzyć.

Straszna klęska wrogów wolności winna odbudować wśród wolnych i miłujących wolność ludów, wiarę w istnienie sprawiedliwości, która chociaż powoli — nadejść jednak musi zawsze.

Z pięknej przeszłości

Przemówienie 1-majowe tow. Dr. Bolesława Drobnera w Krakowie

(Skrót)

Drogie Towarzyszki! Kochani Towarzysze!

Równo 55 lat temu wyszła z ulicy Szewskiej garstka krakowskich robotników, by po raz pierwszy na ulicach Krakowa demonstrować swą siłę i moc. Znalazło się z 200 śmiałków z murarzem Andrzejem Sokołowskim z Rakowic, tapicerem teatralnym Śladowskim i czeladnikiem szewskim Bryniarskim, na czele. A przeciw nim sfora policjantów austrjackich i straż pożarna, która miała strumieniami wody gasić zapał tej garstki, zdawałoby się, szaleńców, którzy chcieli światu pokazać, że gdy robotnicy wstrzymają pracę, stanie całe życie gospodarcze — że w nich właśnie tkwi ta moc, która rządzić będzie światem. Śmiano się z nich, patrzono z litością co-najwyżej jak na śmiałków, którzy wypowiedzieli wojnę światu krzywdy i wyzysku, ustrojowi kapitalistycznemu, ustrojowi niesprawiedliwemu. A rządzili wtedy obszarnicy, Radziwiłłowie, Potoccy, rządziła niepodzielnie szlachta i fabrykanci i sądzili, że ten stan, w którym w niewoli utrzymano robotnika i chłopa na wieki zostanie.

I mija dziś 40 lat, jak na te same ulice Krakowa wypłynęła już kilkutysięczna masa ludzka z „Czerwonym sztandarem" na ustach i pod ukochanym przez świat pracy Czerwonym Sztandarem. Wtedy widniała łuna rewolucji, jaka rozgorzała nad imperjum rosyjskim, którego częścią była jeszcze t. zw. Kongresówka z Warszawą, Łodzią, Częstochową i Kaliszem. Reakcja sądziła, że 1 maja w Krakowie w r. 1905 to tylko odgłos tego, co się dzieje na parę kilometrów od Krakowa na północ, sądziła, że na demonstracjach kończyć się zawsze wszystko będzie, ale w istocie rzeczy zostanie władza kapitału, nierówność wobec prawa, panować będzie ustrój krzywdy i wyzysku, ustrój łez.

A pamiętacie, Towarzysze, 1 maja 1936 roku, gdy zażądaliśmy od wojewody krakowskiego, by 1 maja nie pokazał się ani jeden policjant na ulicy, by nie próbowano uniemożliwiać wejścia komunistów do naszego socjalistycznego pochodu? Jednolity front robotniczych partyj, który utworzyliśmy wtedy w Krakowie, panował niepodzielnie na ulicach Krakowa.

Nadeszły jednak smutne lata. Grupa pułkowników, grupa kretaczy politycznych, Becków i Rydzów-Smigłych pokumała się z drabem faszystowskim Hitlerem, sprzedała Polskę Goeringom i Goebbelsom, a rezultatem był wrzesień 1939 r., gdy w ciągu 17 dni wymazał z mapy Europy, z mapy całego świata Polskę.

Dziś, jakże inny obraz mamy przed sobą! Oto na tym starym krakowskim rynku czerwieni się od naszych sztandarów, nie ma już Radziwiłłów i Potockich, reforma rolna zniosła tę czerń wyzyskiwaczy i exproprjatorów, nie rządzą już fabrykanci i bankierzy. Jeszcze rok, dwa, trzy lata temu widniała na tym rynku swastyka z każdego okna, na każdym słupie, a dziś serca nasze pełne są niesłychanej radości, demonstrujemy naszą siłę w tej chwili, gdy równocześnie żołnierz polski i bohaterska Czerwona Armia zdobywa ostatnie reduty na ulicach Berlina, gdy rozstrzelanym został kat włoskich robotników Mussolini, gdy połączonymi siłami państw demokratycznych ostatni cios dobija wroga, który zniszczył przedewszystkim nasz kraj i chciał wymordować 25-milionowy nasz Naród.

Wiemy doskonale, że okres przejściowy, jaki przychodzi nam przeżywać, jest bardzo ciężki. Ale przeżyć, przetrwać go musimy! Robotnik i chłop potrafią jeszcze bardziej zaciągnąć pasa, by wreszcie dożyć tego, co było marzeniem polskich socjalistów przed 100 laty, o czym śnili Ludwik Waryński, Stanisław Kunicki czy Ossowski, ofiary caratu w latach osiemdziesiątych, o co walczyli Sokołowski czy Śladowski przed 55 laty, co chcieli zdobyć bohaterzy r. 1905 — a co musi być naszym celem, rozbudowanym przez nasze dzieci, przez tę młodzież, która dziś tak licznie stanęła w naszych szeregach. Dla zdobycia szczęśliwej przyszłości trzeba odrzucić to, co dzieli między sobą cztery stronnictwa demokratyczne, a więc naszą Polską Partję Socjalistyczną, w której imieniu mam zaszczyt przemawiać, bratnią naszą Polską Partję Robotniczą, masy chłopskie pod Zielonym Sztandarem Stronnictwa Ludowego i demokratów polskich ze Stronnictwa Demokratycznego. Nie znaczy to wcale, by nasze dwie partje robotnicze właściwe swe żądania włożyły do kieszeni. Nic podobnego! Wiemy, że to, co naszym jest celem, zbudujemy o własnych siłach, zbudujemy ustrój pełnej równości, ustrój wolności. Polscy socjaliści wytężą wszystkie siły, by na gruzach starego świata zbudować nowy świat, Polskę robotniczo-chłopską, w ścisłym związku z wszystkimi narodami świata w myśl hasła, jakie widnieje od 55 lat na naszych sztandarach majowych: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!"

Dlatego z piersi naszych wyrywa się okrzyk:

„Niech żyje Socjalizm!

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Socjalistyczna Rzeczpospolita Polska!"

—oOo—

Zagadnienia organizacji pokoju

(Na marginesie konferencji w San Francisco)

Nadchodzi pokój

Szybkimi krokami zbliża się koniec wojny i na horyzoncie świata świta wyśniony i wyczekiwany przez wszystkie narody — pokój.

Sześć blisko lat trwała ta najstraszliwsza w historii ludzkości burza, która przemieniła wiele państw w ruiny i zgliszcza, przyniosła śmierć wielu milionom ludzi, a jednocześnie przeorała do głębnie świat, tworząc nowe podstawy współżycia ludów.

Ten zdawałoby się zupełnie nierealny pokój — nadchodzi! Żeby jednak był on trwały, żeby możliwość nowych wojen została raz na zawsze odsunięta, trzeba ten pokój należycie zorganizować.

Od należytej organizacji bezpieczeństwa świata zależą dalsze losy ludzkości. Albo pójdą one drogą nowych, szalonych zbrojeń, pochłaniających miliardy, drogą nowych wojen, i to [illegible]kich, które — jak mówił niedawno prez. Truman, zdruzgocą do reszty naszą cywilizację, albo pójdą drogą odbudowy katastrofalnych zniszczeń i dalszego, pełniejszego rozwoju cywilizacji i kultury.

Nikt na świecie nie chce więcej wojny! Czy można naprawdę zapewnić pokój i bezpieczeństwo światu — oto zagadnienie?

Smutne doświadczenia.

Sięgnijmy do doświadczeń, jakie poczynił w przeszłości świat w dziedzinie organizacji pokoju. Nie napawają one optymizmem.

Narzędziem zorganizowanego pokoju miała być w minionym dwudziestoleciu Liga Narodów. Wszyscy wiedzą jak nieudolną i bezsilną była ta instytucja. O niej to powiedział w swym ostatnim przemówieniu w San Francisko Komisarz spraw zagr. ZSRR Mołotow, że:

„Liga Narodów nie wywiązała się ze swego zadania; nie zrobiła nic, aby nie dopuścić do agresji, aby przeszkodzić jej przygotowaniom. Co więcej, uśpiła czuj[illegible] wobec groźby agresji. Autorytet Ligi Narodów był stale podważany, wewnątrz niej działały wpływy reakcyjne w interesie państw napastniczych."

Kardynalną wad[illegible] Ligi Narodów był — oprócz wyżej przytoczonych — zupełny [illegible]k egzekutywy jej postanowień.

Nie było żadnego sposobu, aby je zrealizować i dlatego nikt z agresorów nic sobie z Ligi nie robił (Pamiętamy, jak smętnie skończyły się „sankcje" przeciw Włochom w sprawie Abisynji).

Jeżeli bezsilną była Liga Narodów, to również i rządy wielu państw, które z racji swojej wagi gatunkowej winny były zrobić wszystko, by uniknąć wojny — nie uczyniły nic w tej mierze, poza papierowymi frazesami. W tym samym przemówieniu Mołotowa znajdujemy taką wzmiankę na ten temat:

„Nie pora wnikać teraz czy i jak można było uniknąć tej wojny, ale trzeba stwierdzić, że rządy, które dźwigały wtedy główną odpowiedzialność, wykazały — jeśli nie brak dobrej woli, to w każdym razie niezdolność do tego, aby zapobiec wojnie."

My wiemy, b[illegible] tym wie cały świat, że chodzi tu o chamberlainowską politykę ustępstw wobec Niemiec, t. zw. politykę monachijską, która n. b. [illegible]walczana była ostro przez obecnego premiera W. Brytanii W. Churchilla.

A więc — jak widać — nikt wojny nie chciał, ale wojna wybuchła, bo nikt nie umiał zorganizować bezpieczeństwa świata, [illegible]iwstawić się pochodowi faszystowskich agresorów od [illegible] zdobyczy do drugiej.

Rzeczy bezsporne i sporne.

Bezspornem jest — odnośnie sprawy organizacji pokoju świata — że winna ona być silna i wyposażona wreszcie w jakąś egzekutywę, czy to będzie międzynarodowe lotnictwo czy armie czterech głównych mocarstw, oddane do dyspozycji instytucji pokojowej. Projektów jest w tej dziedzinie dużo i niewątpliwie w San Francisco znajdą jakieś odpowiednie rozwiązanie.

Bezspornem jest, że podstawowym warunkiem powodzenia organizacji pokoju jest jedność działania przynajmniej czterech wielkich mocarstw.

Natomiast są pewne rzeczy sporne, z którymi w San Francisco będzie niemało trudności. Jest to przede wszystkim zagadnienie państw małych. Wśród pomysłów anglo-saskich spotykaliśmy takie, które negliżowały właściwie rolę państw małych oraz takie, które w imię absolutnej sprawiedliwości przyznawały państwom małym te same prawa, co wielkim.

Stanowisko Rosji w tej sprawie znalazło wyraz w zacytowanym wyżej przemówieniu Mołotowa, gdzie jest mowa o współpracy z państwami dużymi i małymi na zasadzie demokracji na zasadzie równouprawnienia.

Niezależnie od tego wszystkiego istnieje pewna realność faktów, która mówi, że w stanie rzeczy jaki istnieje, cztery główne mocarstwa będą miały pozycję kluczową.

Państwa mniejsze z ich niesłychanie zróżniczkowaną siecią interesów i skomplikowanych sporów mniej są zdolne do prowadzenia polityki w niewielkich ilościach skierowanych na interesy całości jakim jest n. p. utrzymanie pokoju..

Tak czy inaczej rzeczy te będą musiały być w San Francisko rozwiązane, jeżeli świat ma mieć zapewniony pokój.

Socjaliści o pokoju

Socjaliści mają w dziedzinie organizacji pokoju własną receptę. My wciąż twierdzimy i z uporem będziemy powtarzać, że najlepszym, najidealniejszym rozwiązaniem będzie kiedyś blok państw całego świata, organizacja wszystkich narodów powiązanych ze sobą ścisłymi węzłami gospodarczymi i politycznymi.

Nam się wydaje, na podstawie wielu faktów, że świat zdąża ku tej jedności, zwłaszcza na drogach gospodarczych. Wszak dzisiaj mówi się już konkretnie o gospodarczem planowaniu w skali światowej!

Solidarność pracujących wszystkich ludów winna ten proces jedności świata przyspieszyć i napewno już przyspiesza. Ta utopia dla nas nie jest utopią, chociaż różnice ustrojowe, zwłaszcza istnienie drapieżnego kapitalizmu całą rzecz utrudniają.

Zobaczymy czy jesteśmy od tego tak daleko, jak na początku tej wojny byliśmy daleko — od pokoju.

Od opozycji do konstrukcji

Ruch socjalistyczny, wszędzie dotąd, zarówno w Polsce jak i za granicą, był ruchem walczącym, opozycyjnie nastawionym w stosunku do wykładnika ustroju kapitalistycznego — jakim było burżuazyjne państwo. Jedynym wyjątkiem była od czasu rewolucji Rosja Sowiecka, gdzie teoria socjalistyczna po raz pierwszy zaczęła być wcielana w życie.

Poza Rosją, mieliśmy w świecie do czynienia jedynie z udziałem socjalistów w rządach koalicyjnych. Nigdzie właściwie udział ten nie doprowadził do poważniejszych zdobyczy, a przynajmniej nie doprowadził trwale.

Dlaczego działo się właśnie tak i dlaczego dzisiaj koalicja demokratyczna w Polsce czy za granicą ma inne warunki i możliwości — wymaga to osobnego omówienia i zajmiemy się tym w jednym z artykułów kolejnych.

Tymczasem stwierdzić trzeba, że wskutek wyżej opisanych stosunków, większość obozu socjalistycznego, a zwłaszcza polska jego część wyrobiła w sobie wprawdzie sposób myślenia bardzo zwarty, logiczny i rzeczowy, niemniej zdolny przeważnie do negacji.

Każdy, kto orientował się w naszym ruchu, wie dobrze, jak bardzo zarówno działacze jak i bardziej uświadomieni robotnicy „mocni byli" w krytyce istniejących stosunków, a jak niewiele miejsca zajmowało w ich myślach pozytywne rozważanie na temat tego, jak trzeba będzie zachować się w tym czasie, gdy masy pracujące staną się same rządzącymi i tworzącymi.

Zapewne, żołnierz w ogniu walki nie rozmyśla o tym, co będzie robił w czasie pokoju, odbija się to jednak później na żołnierzach, tak, jak o wiele bardziej, odbija się to na robotnikach.

W tym miejscu dorzucić można, że sama teoria socjalistyczna stosunkowo mało poświęciła miejsca szczegółowym rozważaniom przyszłości, koncentrując swój naukowy oręż dokoła zagadnień teraźniejszości.

Wynikiem tego wszystkiego jest pewien nawyk myślowy, „opozycyjny" względem wszystkiego, z jakim polska klasa robotnicza jak i wszystkie inne elementy krytycznie nastawione do sanacyjnego reżimu stanęły wobec dzisiejszej rzeczywistości.

Jeszcze nie umiemy się poczuć współrządzącymi i współtworzącymi życie nowego Państwa Polskiego.

Niesłychanie ciężkie trudności, jakie ma do przezwyciężenia młode nasze państwo wskutek okupacji i wojny, jak również i krecia robota czynników reakcyjnych, które winę za wszystkie braki i niedociągnięcia zwalają na obecny rząd — wszystko to plus nawyk opozycji wywołuje pewnego rodzaju rezerwę u polskiego świata pracy w stosunku do swego zadania — gospodarzenia Polską.

Tę rezerwę trzeba bezwzględnie przełamać! Przełamywać ją trzeba dwiema drogami. Raz, przestać czuć się wciąż jak dawniej szczutym przez reakcję socjalistą, przestać myśleć wyłącznie o krytyce (chociaż rzeczowa krytyka jest organicznym składnikiem demokracji i demokracja nie może istnieć bez swobodnej krytyki), a nadewszystko poczuć się o d p o w i e d z i a l n y m za całość państwowości polskiej. Nie tak jak dawniej — „oni tam rządzą". To my rządzimy!

I dlatego — po drugie — jest koniecznością i pierwszym obowiązkiem mas pracujących Polski, rządzić i urządzać to państwo. Na każdym odcinku i na każdym kroku, poprzez organizacje społeczne i spółdzielcze, partie polityczne, związki zawodowe, w administracji ogólnej, w przemyśle, handlu i wszędzie, dosłownie wszędzie, muszą być i działać socjaliści w braterskim współdziałaniu z przedstawicielami innych partyj bloku demokratycznego. Trzeba twardo i konsekwentnie tę zasadę realizować, nie zrażając się żadnymi trudnościami. To nic, że w młody aparat państwowy wśliznął się tu i ówdzie zdeklarowane łotry, które wykorzystywać będą swą władzę dla plugawych machinacyj. Łotrów zdemaskujemy i prędzej czy później zlikwidujemy.

My już to robimy i nie zasłonią ich żadne względy ni urzędy w demokratycznej Polsce. Jeśli będziemy się obawiać i cofać trwożliwie, nie zbudujemy nigdy ustroju lepszego i sprawiedliwszego, co mamy na celu.

Masy pracujące Polski muszą przekreślić dzisiaj swoją mentalność „opozycyjną", muszą nauczyć się rządzić, tworzyć i ponosić odpowiedzialność, słowem nauczyć się k o n s t r u k c j i !

Sojusz robotniczo-chłopski podstawą demokracji

I przed narodem nieśmy oświaty kaganiec!

Przemówienie Dr. Drobnera na Akademji T. U. R.

Nieśmy go dziś wyżej i żywiej, ileże potrzeby oświaty pozaszkolnej niesłychanie wzrosły. Potrzeby te były już przed wojną niesłychanie wielkie. Nie mógł wówczas sprostać swym zadaniom TUR, następca U. L. im. A. Mickiewicza, choć w szeregach jego było moc wybitnych działaczy oświatowych, rutynowanych i doświadczonych popularyzatorów wiedzy. Pracowały — choć nie po naszej myśli i w przeciwnym kierunku różne RJOKI, niejedną cegiełkę — to trzeba lojalnie przyznać — dodawały czytelnie i biblioteki TSL, które wiele zrobiły w zakresie zwalczania analfabetyzmu, głównie służby domowej; było wiele nieudałych prób z różnych stron, które w rezultacie dawały małe wyniki, ale w sumie dopomagały w pracy oświatowej. Nie zapominajmy, że mieliśmy w ciągu wielu lat układane i wcale umiejętnie opracowane podręczniki dla samouków, mieliśmy wydawnictwa biblioteczki dla wszystkich, Biblioteczki Uniwersytetów Ludowych itd.

A dziś wydawnictwa wszystkie zostały wyczerpane. Wyczerpane są materiały licznie wydane przez UL i TUR (na szczęście nie ma wysiłków ze strony elementów reakcyjnych dokładania swego grosza do roboty oświatowej), a potrzeby niesłychanie wzrosły.

Każdy chłopiec wie doskonale — od najmłodszych lat do lat 15, gdy już musi iść do pracy, gdzie i na jakiej „tandecie" można dostać produkty żywnościowe i różne towary pierwszej i niepierwszej potrzeby, po jakiej cenie, bez poznania reguły trzech doliczа w mig procenty, jako swój zysk; dziewczynka świetnie się orientuje w tych samych buisnesach, a wiedza, kształcenie się, dokształcanie, praca samouków, wszystko to leży odłogiem. Stąd na zapytania w czasie pogadanek, prowadzonych wśród młodzieży robotniczej, tak smutne odpowiedzi, że największym malarzem polskim jest Kościuszko, lub że premier, to pierwszy raz grana w teatrze sztuka. A starsi? Jeśli już przeszło mu wiosen 20, to ukradł mu okupant lat 6, najlepszych lat 6, i w jego wiedzy zostawił straszną lukę, straszny brak, który my, właśnie my w zdwojonym, nie, w dziesięcionkrotnionym wysiłku musimy wypełnić. Dodajmy do tego nieunormowane stosunki, w których nabycie książki nawet przez tych, którzy w szlachetnym porywie rwią się do nauki, jest bardzo często przeszkodą nie do przezwyciężenia, w których i państwo nasze pod rządami bloku czterech stronnictw demokratycznych, a przedewszystkim partji socjalistycznej i robotniczej nie jest w stanie mimo nieulegającej żadnej wątpliwości, najlepszej naszej woli, w tej chwili podnieść subwencji na cele oświaty pozaszkolnej do właściwej wysokości, a zyskamy obraz — stanowczo nie przerażający, któryby mógł obciąć nam ręce, stanowczo nie beznadziejny — ale przeciwnie, obraz taki, który w naszym wysiłku dopinguje nas i przynagla, aby malgre tous każdy z nas robił na tym także odcinku za dziesięciu, bo tego wymaga dobro ogółu, dobro Narodu, dobro Państwa, któremu służymy.

Nie może być dla nas frazesem, wygłaszanym na galówkach, hasłem dla samoogłuszania się, iż siły nasze mierzyć musimy na zamiary, a nie odwrotnie, przeciwnie dziś więcej, niż kiedykolwiek dawniej w Polsce dowrześniowej, ci sami ludzie, którzy pracują w organizacjach politycznych, którzy pracują w organizacjach zawodowych, którzy przeprowadzają reformę rolną, którzy pracują w ruchu spółdzielczym, którzy spędzają gros swego pracowitego życia w pracowni naukowej — muszą znaleźć czas na to, by w kierunku oświatowym, oświaty pozaszkolnej wypełnić straszne luki pozostałe po niewoli hitlerowskiej, i iść poza tę granicę, jaką był przecież smutny stan przedwojenny — jeszcze dalej.

Tak się złożyło, że w Polsce wielkie ruchy odrodzeniowe oświatowe powstawały zawsze po odniesionych klęskach względnie zaczynały swój żywot przy zbliżaniu się klęski. Przypomnijmy sobie wielkie prace Komisji Edukacyjnej Sejmu czteroletniego, żywy ruch naukowy po naszych powstaniach narodowych, pęd do nauki, jaki żarzył się wprost u tych, którzy na własnej skórze odczuli brak wiedzy, przypomnijmy sobie, że po rewolucji 1905 r., która nie skończyła się, jak ta z października 1917 r. zwycięstwem, najlepsze siły proletarjatu polskiego, najlepsze siły socjalistycznej i postępowej inteligencji rozpoczęły wielką pracę w UL. Tysiące wykładów w wielkich salach odczytowych, dziesiątki, bodaj tysięcy w ciasnych lokalach partyjnych, czy organizacji zawodowych, biblioteczki ruchome, koncerty, wycieczki naukowe po muzeach, zabytkowych kościołach, obserwatoriach astronomicznych, wycieczki do kopalń, do fabryk, pogadanki, dyskusyjne wieczory, słowem cała gama wieloaktowa twórczej oświatowej pracy została jako rezultat UL i pokrewnych mu instytucji oświaty ludowej. A gdybyśmy przypomnieli sobie, jak krytykowaliśmy się na walnych zebraniach?! W dyskusji było bez końca powtarzane słowo „mało", „zamało". Jeden drugiego starał się prześcignąć, a wyśmiewano tych, co „z wygodnej pościeli nie ruszają się radzi". I przyszła ostatnia klęska, wynikła z dzikiego imperializmu naszych polskich obszarników, klęska nie militarna, ale klęska gospodarcza po wojnie polsko-sowieckiej w r. 1920. Znów rozrzucono perły po śmietniku, stracono wiele dorobku w zakresie oświaty pozaszkolnej. Wiedy to z inicjatywy wielkiego trybuna ludowego, polskiego działacza socjalistycznego, Ignacego Daszyńskiego, powstał TUR. I rozpoczęto znów żmudną pracę już na terenie zjednoczonej z trzech zaborów Rzeczypospolitej Polskiej. Do pracy, że tak określimy „normalnej" doszedł trud pracy oświatowej specjalnie w zaborze poznańskim, na Pomorzu, na Górnym Śląsku, a także na Śląsku Cieszyńskim. Wszędzie tam, gdzie nie szalał analfabetyzm, jak głównie na kresach wschodnich państwa, trzeba było nauczyć czytania i pisania, a dodam i często myślenia w języku polskim. Odrobiliśmy w TUR duży szmat pracy. Te trzy litery zyskały sobie w naszym społeczeństwie „prawo zasiedzenia". Sanacja postanowiła założyć kramik konkurencyjny t. zw. RJOK. Zwalczono TUR-a przez obcinanie subwencji, a wzrastające z każdym dniem bezrobocie uniemożliwiało klasie robotniczej należyte popieranie tej ukochanej przez robotników instytucji. A jednak nie przerywano trudnej pracy.

Jaką jest sytuacja na tym odcinku dziś?! Wygrana nasza pełna. Lada dzień, raczej lada godzina zawiśnie na zamku Hohenzollernów w Berlinie, o ile jeszcze stoi na przedłużeniu zniszczonej już ulicy Unter den Linden, sztandar ZSRR z sierpem i młotem, jako symbolami władzy robotniczo-chłopskiej i z czerwoną 5-ramienną gwiazdą i zawiśnie zatknięty przez II. Armię polską biało-czerwony sztandar narodowy polski z białym orłem. Lada dzień zawiśnie też na wielkich placach niemieckich miast Hitler, Himler, Goering czy Goebels. Polska odzyskała swą wolność i niepodległość, jednakże poniosła — ze smutkiem to stwierdzimy — na odcinku gospodarczym, na odcinku oświatowym wielką klęskę. Trzeba nam te straty poniesione przez nasz naród nadrobić, jak najszybciej wyrównać rowy, wyżłobione przez kule armat niemieckich, przez bomby samolotów wrażych — i ponad Nową, Odrodzoną Polską, przed Narodem, przed proletarjatem miast i wsi, przed całym społeczeństwem ponieść wysoko oświaty kaganiec!

Grabowska Marcelina

Mobilizacja uczciwości

Gdyby po ulicach Krakowa przeszedł się nieznający go obserwator, wyniósłby najlepsze wrażenie o materialnej sytuacji miasta. Sklepy są pełne towaru, cukiernia wyrasta obok cukierni, wędliniarnie przewyższają znacznie swoją ilością zwyczajne sklepy spożywcze. Jeśli jeszcze w swojej przechadzce zawadzi o tandetę zauważy, że nie brak wcale materiałów na ubrania, ani bucików. Ostatecznie — pomyśli sobie — musi być ktoś, kto te rzeczy kupuje, bo nikt by nie stał na tandecie. A jeżeli są kupujący w takiej liczbie, że mogą podtrzymać te wszystkie miejsca sprzedaży, więc naogół w mieście jest dobrze.

Będzie to tylko częściową prawdą. Bo kupujący są, ale w mieście nie jest dobrze. Ci kupujący — to najczęściej pasożyty społeczne, poszukiwacze ryb w mętnej wodzie, ludzie, którzy wprawdzie sami nie pracują, ale na wszelkie sposoby demoralizują ludzi ciężkiej pracy.

To, co tu przedstawiamy — to nie są rzeczy nowe, ani rzeczy, ukryte przeciętnemu oku. Ferment niezadowolenia i rozgoryczenia rośnie na pożywce krzywdy, jaką światu pracy wyrządza ten stan rzeczy. Ale to niezadowolenie zwraca się w niewłaściwym kierunku.

Brak wyrobienia społecznego u nas sprawił, że każdy uważa rząd za tarczę docelową zarzutów. Jest to rzecz bardzo wygodna, bo narzekając na rzecz tak odległą i niedosięgalną, rozgrzeszamy się w naszej bierności, stawiamy się w wygodnej pozycji Piłata, umywającego ręce.

Zapominamy tylko, że Piłat poniósł mimo umycia rąk odpowiedzialność wobec władz rzymskich i wobec historii. Za mało sobie zdajemy sprawę z tego, że my oprócz odpowiedzialności poniesiemy coś więcej, bo skutki naszego lekkomyślnego postępowania. Jeśli urzędnik w biurze mieszkaniowym przydziela mieszkania tylko za łapówki i w ten sposób uniemożliwia człowiekowi uczciwie pracującemu, otrzymanie tego mieszkania, jeżeli w starostwie nie chcą pójść na rękę chłopu, kiedy nie przyniesie „załącznika" w maśle, jeśli repatriantowi utrudniają możność powrotu do rodzinnego miejsca, ponieważ poluje na to miejsce ktoś, kto ma poparcie pieniądza... tysiące przykładów, których nawet wyliczać nie trzeba, bo każdy nimi w myśli dopełni fakty podane — nie można tych rzeczy kłaść na karb rządu, zajętego w tej chwili trudnym rozwiązywaniem zasadniczych zagadnień państwowych. To nie jest bowiem bynajmniej rzeczą tego rządu, ani jego obowiązkiem, pilnować urzeczywistnienia tych zagadnień tak, jak zostały pomyślane. Trudno wymagać, aby ktoś, kto rysuje plan nowego państwa, równocześnie wchodził we wszystkie szczegóły realizacji tego planu. Jest to nie tylko niemożliwe, ale może być szkodliwe. Zbytnie wejście w szczegóły ścieśnia horyzonty i uniemożliwia ogarnięcie całości. Rząd, któryby pilnował poszczególnych placówek, straciłby możność kierowania całością. Nie można też sobie wyobrazić rządu, któryby traktował naród jak bandę złodziei i oszustów. Mało prawdopodobne, aby naród chciał być tak traktowany. Jeśli naród ma pretensje do stworzenia samodzielnego państwa, to musi mieć siły do stworzenia poważnego i uczciwego aparatu państwowego. Inaczej samodzielność zdobędzie, ale jej nie zachowa.

Z tych powodów jest rzeczą konieczną, aby naród sam, samo społeczeństwo w dobrze zrozumianym interesie własnym stanęło na straży dobra publicznego. Skarga, porównując ojczyznę do okrętu, powiedział setki lat temu zdanie, które zachowało swą słuszność do dziś dnia: „Kiedy okręt tonie, wszyscy muszą się rzucić do jego ratowania. Tylko głupiec gromadzi koło siebie tobołki, nie oglądając się na resztę. Opamiętanie przyjdzie za późno, kiedy z tobołkami pójdzie na dno". Do tego głupca podobny jest zarówno niesumienny urzędnik jak i ten, który o tej niesumienności wiedząc narzeka, zamiast się jej przeciwstawić.

Przede wszystkim człowiek pracy, przede wszystkim robotnik obowiązany jest bronić przed szkodą tej ojczyzny, której istnienie opłacił najdrożej. On o tę Polskę walczył nie przez sześć lat okupacji niemieckiej, ale przez sto sześć lat rządów reakcyjnych i nie po to ją sobie wywalczył, aby stała się łupem niesumiennej bandy wydrwigroszów. Nie po to uwolnił się za cenę nieszczędzonej krwi, aby na jego zdobyczy pasożytowali rodzimi wrogowie nowego ładu.

Samorzutna mobilizacja uczciwego społeczeństwa powinna wypowiedzieć wojnę: łapownictwu po urzędach, szabrowaniu po miastach, sabotażowi w miejscach pracy. Nie ustawy stanowią o formie państwa, ale ich wykonywanie. Ustawy wydaje rząd, wykonania pilnuje świat pracy, aby Ojczyzna, która jest jego, jego też pozostała.

Dziękujemy za instrukcje!

W chwili, gdy Wojsko Polskie wbija nasze słupy graniczne na Odrze, Nissie i Bałtyku, w chwili, gdy nasi żołnierze obejmują z powrotem w posiadanie prastare polskie ziemie śląskie, w chwili, gdy wyjeżdżają pierwsze ekipy polskie w celu objęcia administracji Wrocławia — w chwili tej wpada nam w ręce niepozorna, ale jakże ważna i godna zapamiętania broszurka niemiecka. — Nie taka popularna propagandowa literatura, na którą zniszczyli w ciągu ostatnich lat „twórcy nowej Europy" nieprzeliczone ilości tak dziś cennego papieru. — Nie. To coś ważniejszego. To coś, co do niedawna jeszcze nie było dostępne dla ludzi niższych ras. To instrukcja dla niemców, jak winni zachowywać się w stosunku do milionów robotników cudzoziemskich, sprowadzonych siłą do Rzeszy dla wzmocnienia jej potencjału wojennego: „Merkblatt — Verhalten gegenüber Fremdvölkischen". „Władcy świata" uciekając w popłochu, nie zdążyli wywieźć swej cennej i pouczającej literatury. Zresztą po co wywozić? Majdanek, Oświęcim, Buchenwalde pomimo niemieckich dewastacji powiedziały o ich organizatorach tyle, że innych śladów nie warto już za sobą zacierać. I została mała, niepozorna, zielona broszurka na podłodze, czy w biurku któregoś z opuszczonych śląskich amtów.

Autorem jej jest niebyle kto, bo sam pan Gauleiter und Oberprasident Ostoberschliesien, Parteigenosse Bracht. Z zawodu ogrodnik z Wrocławia. — Jak swoją grządkę przez czas swego panowania uprawiał, wiemy dobrze. Był z tej samej szkoły co p. Frank, Koppe et consortes. Ale p. Gauleiter Bracht miał wielkie zmartwienie. W prowincji, której był władcą, znajdowało się bardzo dużo robotników cudzoziemskich — jassyr ze zbójeckich wypraw jego kolegów. Taki element to zawsze rzecz niemiła, aczkolwiek praktyczna. „Genialne" kierownictwo III Rzeszy miało jednak na wszystko sposoby i wydało ścisłe instrukcje do swego narodu, jak należy się do tych niewolników ustosunkować. P. Gauleiter nie omieszkał z tego skorzystać i zaraz instrukcje te wydał drukiem, opatrzywszy dzieło wstępem i własnoręcznym podpisem. Pouczająca broszurka została wydana 1. marca 1944.

We wstępie stwierdza autor, że miliony cudzoziemskich robotników z wszystkich prawie europejskich krajów a specjalnie ze wschodu, zostały sprowadzone do Rzeszy, by zapewnić nieprzerwany ciąg produkcji niemieckiego przemysłu wojennego. — Bracht stwierdza, że ustosunkowanie się do robotników cudzoziemskich winno być uzależnione od wartości ich pracy, od ich wrażeń, jakie odnoszą podczas pobytu w Rzeszy (!!!), od ich zachowania i „ustosunkowania się do gigantycznej walki Niemców o zdobycie sobie zapewnionej przyszłości." Trzeba przyznać, że nigdzie i nigdy na przestrzeni dziejów nie można zanotować takiego braku poczucia humoru jak u „dygnitarzy" III Rzeszy. — Ale wracajmy do tematu. W związku z powyższym — powiada Bracht — zachowanie się Niemców w stosunku do robotników cudzoziemskich winno być zawsze wzorowe (za chwilę zobaczymy, co obecnie w języku niemieckim oznacza słowo „wzorowy"), ale... również nacechowane „godnością narodu panującego". — Aby uniknąć jednak wszelkich nieporozumień — bo przecież w Rzeszy musi iść wszystko gładko i pod sznurek — podaje p. Gauleiter w dalszym ciągu broszurki wyjątki z odpowiednich zarządzeń i instrukcji. Ale p. Bracht nie byłby Niemcem, a tym bardziej hitlerowcem, gdyby tak delikatnie do swych rodaków przemawiał. Przypomina zatym, „że wszelkie przekroczenia tychże instrukcyj wydanych przez Najwyższego Dowódcę SS i Szefa Policji w interesie narodu niemieckiego — należy bezzwłocznie meldować najbliższej komórce partyjnej oraz odnośnej ekspozyturze tajnej policji państwowej. (Gestapo). Naprawdę przesada p. Gauleiterze!

Zdołaliście w przeciągu 10 lat waszego panowania tak zgangrenować tępy i z natury okrutny naród niemiecki, że nie było najmniejszej obawy, by ktoś uniesiony nieznaną w Niemczech szlachetnością chciał działać wbrew instrukcjom. Za dobre świadectwo wystawia pan swoim rodakom, — my w to już i tak nigdy a nigdy nie uwierzymy!

Podajemy poniżej kilka wyjątków w dosłownym tłumaczeniu celem zilustrowania, co rozumiał p. Bracht przez „wzorowe" zachowanie się Niemców. Oczywiście na samym początku mowa o Polakach. Pomijając rzeczy znane, jak obowiązek noszenia „P" na prawej piersi itp., przypatrzmy się innym punktom:

> „Uczęszczanie na niemieckie imprezy o charakterze kulturalnym (czy aby nie pomieszanie pojęć!) i rozrywkowych wzbronione. Należy zapobiec ściślejszemu kontaktowi z ludnością niemiecką. Należy, o ile możności unikać, aby polscy robotnicy pracowali razem z niemieckimi (ale się bali! Dziękujemy za uznanie!) Należy jaknajdokładniej dopilnować, aby pod względem mieszkania i spożywania posiłków Polacy byli jaknajściślej odseparowani od Niemców. (Serdecznie tą drogą dziękujemy za takie przynajmniej umilenie życia naszym nieszczęsnym robotnikom w Rzeszy!).
>
> Utrzymywanie stosunków płciowych z osobami narodowości niemieckiej jest jaknajsurowiej wzbronione. Wszelkie przekroczenia tego przepisu będą ciężko karane. Odpowiednie doniesienie należy niezwłocznie zgłosić najbliższej władzy policyjnej".

Ten ostatni przepis tyczy się wypadku, gdy stroną dającą „inicjatywę" byłby Polak lub Polka. Ale parę wierszy niżej czytamy, że biada Niemcowi lub Niemce, którzyby zechcieli utrzymywać jakieś bliższe stosunki z osobami narodowości polskiej. Osobnik taki zostaje bezwzłocznie aresztowany.

W dalszym ciągu dowiadujemy się, że polski robotnik czy robotnica, pomijając fakt, że oczywiście nie wolno im było bez specjalnego policyjnego zezwolenia opuszczać danej miejscowości — nie mogli poza pewnymi określonymi porami opuszczać swoich kwater.

A teraz kwiatek z dziedziny swobody uprawiania kultu, o której Niemcy tyle i tak głośno mówili: Czytamy dosłownie:

> „Uczęszczanie do kościoła jest dla Polaków wzbronione. Należy się jednak postarać o to, aby Polacy mogli raz w miesiącu wziąć udział w specjalnym nabożeństwie, przy czym śpiewanie pieśni oraz spowiadanie w języku polskim jest wzbronione".

Na marginesie tego przepisu przypominamy, że na całym Pomorzu, które zostało włączone do Rzeszy, spowiedź odbywała się w ten sposób, że księża wręczali spowiadającym się formularz w języku niemieckim, na którym wymienione były grzechy i penitent podkreślał te grzechy, z których się chciał spowiadać, niejednokrotnie nie rozumiejąc ani słowa z tego. — Tak wyglądała owa wolność kultu. — Ciekawi jesteśmy, jakie stanowisko zajmie Kościół katolicki wobec tych księży, którzy doszli do takiego stopnia upodlenia, że w ten sposób potraktowali swój obowiązek pasterski. — Tłumaczenie, że działali pod wpływem przemocy i gwałtu jest argumentem nie wytrzymującym krytyki. — Religia i kult winny być międzynarodowe i ponadpartyjne i nie ma naszym zdaniem sytuacji, gdzie ksiądz może się tłumaczyć przemocą.

Okazuje się, że byli jednak i księża-hitlerowcy. Ci nieodrodni bracia owego proboszcza w Sosnowcu, który w czasie okupacji w tym rdzennie polskim mieście chrzcił polskie dzieci w polskim kościele po niemiecku — ci powinni być ukarani narówni z największymi zbrodniarzami hitlerowskimi.

Następny punkt omawianej instrukcji dotyczy grupy zwanej „Ostarbeiter". Chodzi tu w pierwszym rzędzie o ludzi wyłapanych do robót na terenach Związku Radzieckiego. Jak się łatwo można domyślać, przepisy te nie różniły się wiele od wyżej przytoczonych, dotyczących Polaków. Znajdujemy w nich n. p. taki „ważny" przepis, że jeżeli już któryś z nieszczęsnych robotników dostąpi zaszczytu jazdy koleją, to „wolno mu zająć miejsce siedzące jedynie w tym wypadku, jeżeli żaden z niemieckich pasażerów nie stoi".

Przepisy odnośnie ludności flamandzkiej, dalej Holendrów, Duńczyków, Norwegów i Szwedów uderzają już w zupełnie inną nutę.

Tu Niemcy wychodzili z założenia, że ludy te po to zostały do Rzeszy sprowadzone, aby je tym łatwiej dla niemczyzny zdobyć. Zachowanie wobec nich winno być taktowne i nie odbiegać od zachowania w stosunku do robotników niemieckich. Wiemy, jaki to odniosło skutek. Codzień czytamy w gazetach o partyzanckich działaniach norweskich patriotów. Coś z tym zdobywaniem dla niemieckości niebardzo się udało panowie autorzy mądrych instrukcyj!

Z cytowanej broszurki moglibyśmy wyciągnąć jeszcze dużo „myśli", które ilustrują mentalność bandytów z pod znaku swastyki. Nie widzimy jednak potrzeby. Znamy ich dobrze, wiemy do jakiego stopnia zezwierzęcenia doszli na przestrzeni historii od symbolicznych Nibelungów po Hitlera. — Nas Polaków winno tylko jedno zainteresować, a mianowicie fakt, że największą nienawiść czuli Niemcy do narodów słowiańskich, a wśród nich stawiali na pierwszym miejscu Polaków. Broszurka zawiera pod koniec taki ustęp:

> **„Zachowanie się poszczególnego Niemca w stosunku do jego polskiego otoczenia i polskości wogóle jest decydujące, o ile chodzi o jego osądzenie i zakwalifikowanie jego wartości. Organy Partji i władze państwowe obserwują jaknajdokładniej zachowanie się każdego poszczególnego Niemca w stosunku do polskości."**

Wiedzieliśmy o tym i pamiętamy dobrze, że baliście się nas, zbankrutowani panowie organizatorzy „nowej Europy", że strach nieodstępny towarzysz okrucieństwa był obok wrodzonego zezwierzęcenia i zbrodniczej propagandy głównym motorem waszego postępowania. Ale specjalnie dziś, kiedy godzina odwetu wybiła, kiedy Niemcy są definitywnie i na wieki pod wozem, każdy Polak musi sobie raz jeszcze przeszłość uprzytomnić i przygotować się do umiejętnego postępowania z niemcami Jak ono ma wyglądać, tego nauczyli nas sami.

W związku z tym nie od rzeczy będzie, jeżeli złożymy na tym miejscu podziękowanie p. Gauleiterowi Brachtowi za wydrukowanie i rozpowszechnienie jego cennej broszurki. Zapewniamy go uroczyście, że trud literacki, który sobie zadał, na marne nie pójdzie i po wstawieniu na miejsce „Polak" słowa „niemiec" wskazówki jego długie lata będą w użyciu w stosunku do hien ludzkości, których był jednym z prowodyrów.

Tad.

Oświadczenie Stronnictwa Ludowego

Doszło do wiadomości władz Stronnictwa Ludowego, iż szereg osób na terenie województwa krakowskiego legitymuje się różnego typu tymczasowymi legitymacjami Stronnictwa Ludowego.

Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Ludowego w Krakowie, podaje do wiadomości, iż ważne są tylko zielone, drukowane legitymacje, wydane przez Naczelny Komitet Wykonawczy S. L., rozdzielane Zarządom Powiatowym, S. L. przez Zarząd Wojewódzki w Krakowie, zaopatrzone w okrągłą pieczątkę SL.

Wszystkie inne są nieważne, a wydawanie takich jest nadużyciem.

Do rozmów ze stronnictwami: P. P. R., P. P. S. i S. D. są upoważnieni tylko ci przedstawiciele Stronnictwa Ludowego, którzy posiadają wyżej wymienione legitymacje.

Sprawa dziecka — zagadnieniem palącym

Należy stwierdzić z wielką radością, że sprawa opieki nad dzieckiem coraz częściej znajduje swój wyraz na łamach naszej prasy. Troska o należyty rozwój fizyczny i wychowanie dzieci musi się stać jednym z naczelnych problemów naszego rządu i całego społeczeństwa. Budujemy nową, demokratyczną Polskę nie tylko dla nas, ale przede wszystkim dla tych, co jutro po nas przyjdą, dla naszych dzieci. Dlatego też sprawa opieki nad dzieckiem nie może, jak to było dotychczas, pozostać domeną poszczególnych towarzystw filantropijnych, a musi być traktowana jako sprawa państwowa pierwszorzędnej wagi.

Jako przykład należytej, mądrej i celowej opieki nad dzieckiem, powinna nam służyć Rosja Sowiecka, która sprawę rozwoju fizycznego i umysłowego dziecka postawiła na poziomie godnym zazdrości i naśladowania.

W chwili obecnej, po pięcioletniej koszmarnej niewoli przedstawia się sytuacja na froncie dziecięcym wyjątkowo ponuro. Dzieci miejskie, przede wszystkim dzieci robotnicze, są wynędzniałe, niedożywione, w wielkiej części dotknięte lub zagrożone gruźlicą, odwieczną towarzyszką niedoli. Dzieci są blade, nędznie ubrane, zaniedbane. Widzimy na ulicach miast mnóstwo dzieci nie chodzących do szkoły, a uprawiających handel i żebraninę. Taka jest rzeczywistość dzieci mających rodziców, nie mogących mimo ciężkiej pracy zapewnić im należytego odżywienia i opieki. Tragiczny los dzieci bezdomnych opisały we wstrząsających grozą artykułach Zofia Marynicz w niedzielnym „Dzienniku Polskim" p. t. „Charitas czy obowiązek" i M. Sikora w „Naprzodzie" p. t. „O prawo dziecka". Nie wolno nam dłużej tego stanu tolerować.

Wiele jest rzeczy do zrobienia w naszej odrodzonej Ojczyźnie. Musimy odbudować miasta i wsie zrównane z ziemią przez naszego odwiecznego wroga, musimy odbudować przemysł, aby jak najprędzej puścić na rynek materiały na odzież i obuwie, których brak wszyscy odczuwamy, musimy odbudować porty, żeglugę, kolejnictwo i tysiące innych koniecznych rzeczy. Musimy budować kulturę szerokich mas, szkoły, uniwersytety, teatry, pałace sztuki. Nie wolno nam jednak zapominać o tych, dla których to budujemy. Nie wolno nam zaniedbać przyszłości narodu — naszych dzieci.

Nawet w chwili obecnej, kiedy państwo nasze znajduje się w trudnej i ciężkiej sytuacji gospodarczej, musi się znaleźć dla dziecka to, co mu jest niezbędnie do życia potrzebne, a więc: mleko i chleb, tłuszcz i cukier, powietrze i słońce, a dla dzieci pozbawionych rodziców, dom i wychowawca o mądrym i kochającym sercu.

Zagospodarujemy wkrótce ziemię nad Odrą i Nissą. Wysiedliwszy Niemców, zaludnimy je nowym polskim elementem. Po butnych panach świata zostało wiele wspaniałych budowli po miastach i uzdrowiskach. Niech zamieszkają w nich dzieci tych, których bestialsko wymordował najeźdźca, niech zaludnią pałace hitlerowskie bezdomne, osierocone dzieci tułające się po brudnych i zawszonych przytułkach przeludnionych miast. Niech znajdą w nich dom i ognisko rodzinne i wyrosną na przyszłych pracowników i gospodarzy tych ziem.

Życie i zdrowie naszych dzieci, to największy nasz skarb narodowy. Jeśli zbudujemy najwspanialsze fabryki, najnowocześniejsze warsztaty pracy, a zapomnimy o żłóbkach, przedszkolach, świetlicach dziecięcych, ośrodkach zdrowia po wsiach i uzdrowiskach, to jutro zamilkną syreny, przestaną się obracać wrzeciona, bo nie będzie ich miał kto obsłużyć. Jeśli zbudujemy najwspanialsze pomniki kultury i sztuki, a zaniedbamy tych, którym one mają dać radość i szczęście, to wysiłki te miną się z istotnym celem. Wychowanie pracowników lepszego i radośniejszego Jutra jest nie tylko naszym obowiązkiem, lecz przede wszystkim najistotniejszą racją bytu.

Bolesława Gołąbowa

Łódzki robotnik znów przy pracy

(W fabryce przetworów gumowych)

— Sami wysunęliśmy kandydaturę ob. Chojnackiego na kierownika naszej fabryki — mówią członkowie rady zakładowej. No i zjednoczenie przychyliło się do naszego życzenia i zatwierdziło go. O żadnych tarciach nie ma u nas mowy. Wspólnie staramy się otoczyć jaknajtroskliwszą opieką robotnika. Zarówno zapewnić mu znośne warunki bytu, jak i być mu podporą moralną.

Jesteśmy w wielkiej fabryce przetworów gumowych w Łodzi. Ongiś pracowało tu 3.000 robotników.

— Przez 5 lat robotnik przyzwyczaił się — ciągnie dalej majster Brygier — że należy pracować „aby zbyć" — najgorzej i najwolniej, by możliwie najmniej pomagać okupantowi. To niektórych trochę zdemoralizowało. Do nas, do rady zakładowej, należy uświadomić takiego towarzysza, że pracujemy teraz dla nowej, Demokratycznej Polski. Że pracować więc musimy „całą parą"... Szczególnie, że przecież w naszej branży tylo fabryk zostało zniszczonych: w Grudziądzu, w Bydgoszczy... My będziemy musieli zapełnić te luki.

Znajdujemy się w magazynie. Pod ścianami leżą wielkie rulony kauczuku. Jest to kauczuk syntetyczny, tzw. Buna, otrzymana z węgla i wapna. Wyrabiany przed wojną polski kauczuk „Ker" wytwarzany był podobnie jak kauczuk rosyjski, z kartofli..

Są wypadki, w których kauczuk syntetyczny przewyższa naturalny — zwłaszcza jeśli chodzi o szlauchy do nafty i benzyny, przewody do smarów — kauczuk bowiem syntetyczny nie rozkłada się pod ich działaniem. W wielu znów wypadkach kauczuk naturalny jest niezastąpiony, jak np. przy wyrobie rękawic, smoczków, wysokich gatunków śniegowców i obuwia.

Wchodzimy do wielkiej hali, gdzie w specjalnych tamburach robotnicy przerabiają kauczuk z odpowiednimi chemikaliami na gumę. Czego się tam nie kładzie! Siarkę, sadzę, kredę, starą, regenerowaną gumę... Niemal na każdy artykuł musi być inaczej przyprawiona.

Inna sala. Pod ciśnieniem 300 atmosfer, przy 150° temperatury powstają tu potężne płyty gumy podeszwowej. Praca jest ciężka. Robotnik dźwiga rozpalone ciężkie blachy z płytami gumowymi.

Dalej oglądamy powielarki na tkaniny gumowane. Z nich robią się płaszcze nieprzemakalne. Ponieważ proces gumowania wymaga użycia benzyny — w sali zainstalowane są specjalne urządzenia wchłaniające pary benzyny w 50%. Jest to duża oszczędność tego cennego produktu.

Przez przykrawalnie przechodzimy do sali, gdzie wykonywane są śniegowce i buty gumowe. Praca odbywa się tu metodą taśmową: każda robotnica wykonuje przy bucie tylko jedną czynność, po czem but wędruje dalej — do następnej.

Kobiety rozgadały się — wszystko o tym, jak było źle za Niemców. Praca od 6 rano do 6-tej wieczór.

— Mnie majster kopnął, jak chwilkę chciałam odpocząć.

— A mnie — jak powiedziałam, że nie mam przy kim 3-letniego dziecka zostawić, to powiedział, żebym je zamknęła. To ja mu na to: „pan chyba dzieci nie masz, żeby mi takie rady dawać"...

Gotowe buty na kopytach jadą wózkiem do kotła wulkanizacyjnego, gdzie w temperaturze 143° przebywają przeszło 2 godziny. Wulkanizuje się jednocześnie 840 par.

Zwiedzamy też zakład reparacyjny. Piętrzą się tu całe góry starych, napozór nieużytecznych już, deszczówek, śniegowców, kaloszy. Umiejętne ręce tworzą z nich znów przedmioty, które służyć będą nam jeszcze długi czas. Tu przykleją łatkę, tam dadzą nowy obcas czy całą podeszwę, ówdzie obwiodą nową listwą.

Trzeba zajrzeć jeszcze i do znakomicie wyposażonego laboratorium, tego mózgu fabryki i do modelarni, gdzie nęcą oko wzory pięknych trepków, przygotowanych już na sezon letni. Warto też obejrzeć słoneczną salę, przeznaczoną na świetlicę.

A potem idziemy do stołówki i kapuśniakiem, zjedzonym wspólnie z bracią robotniczą, kończymy nasze odwiedziny.

K. B.

Szczakowa — cementownia

Jak szereg innych bastionów polskich, tak i Szczakowa okupiła swoje oswobodzenie szeregiem ofiar. „Dachau", „Auschwitz", gdzie szereg mieszkańców Szczakowy i Ciężkowic przechodziło męczeńską kwarantannę, a skąd wielu nie wróciło (między innymi kierownicy szkół miejscowych ob. ob. Piwowoński Jan i Sawicki Marian, działacze na niwie społecznej i patriotycznej), świadczą o barbarzyństwie germańskim.

Nie zapomnimy 20 ofiar rozstrzelanych przez pijanych zbirów germańskich, nie zapomnimy 21 ofiar powieszonych na gałęziach topoli przed rzeźnią w Szczakowie, nie zapomnimy wywleczonego od pracy w kamieniołomie z kawałkiem suchego chleba w kieszeni tow. Madeja Franciszka, którego odprowadziwszy parę kroków od miejsca pracy, zbrodniarze gestapo zastrzelili pod murem, nie zapomnimy wielu, wielu innych zbrodni, popełnianych na naszej ludności. Rachunek pozostaje otwarty.

I upłynęły dwa miesiące od chwili pojawienia się w Szczakowie pierwszych patroli zwycięskich Wojsk Sojuszniczych. Jakżeż kolosalnie zmieniło się zewnętrzne i wewnętrzne życie naszej polskiej Szczakowy, leżącej w tak zw. „Dreikaiserecke". — Natychmiast prawie po panicznej ucieczce hitlerowców przybył do cementowni nasz stary i ogólnie ceniony dyrektor fabryki ob. Kuhl Jan, jako pełnomocnik Rządu i z miejsca w porozumieniu z Radą Załogową, na czele której stoi również zasłużony tow. Jeleń Leon, nadał tętno życia fabryce, która na szczęście całkowicie ocalała. Dymią już dawno kominy fabryczne. Produkujemy cement, produkujemy „dolomit" i płyty budowlane „Suprema", a w niedługim czasie zacznie się również produkcja wapna hydraulicznego. Powiał inny duch! Odetchnęliśmy pełną piersią!

Uciążliwszą kwestią jest może sprawa aprowizacji, jednak i ta sprawa dzięki ruchliwości ob. dyr. Kuhla i przewodniczącego Rady Załogowej tow. Jelenia Leona jest na realnej drodze.

L. S.

Koniec faszyzmu

Masy ludowe Italii, które w żywiołowym powstaniu zrzuciły z siebie okowy okupacji niemieckiej i własnego faszyzmu w tej części Włoch, jaka została ostatnio wyzwolona, miały nielada satysfakcję.

Właśnie w ręce tych samych robotników Piemontu i Lombardii, którzy tak dotkliwie pognębieni byli przez faszyzm w okresie fali rewolucyjnej we Włoszech, w 1922 roku, wpadł zbankrutowany dyktator, „ojciec" faszystów wszelkiego gatunku — Mussolini.

Stawiony przed trybunałem ludowym został Mussolini zasądzony na śmierć i rozstrzelany wraz z kilkunastu współpracownikami. Ciało jego zostało wystawione w Medjolanie na widok publiczny.

Urodzony ze ścisłego sojuszu z włoskim kapitalizmem i obszarnictwem, mający za podstawę masową zdeklasowane drobnomieszczaństwo oszukanych ciągłymi a kłamliwymi frazesami robotników — faszyzm włoski doszedł do władzy w r. 1922, niszcząc wspaniale rozwijający się włoski ruch robotniczy, mordując najlepszych jego synów takich, jak płomienny trybun ludowy Matteotti i innych.

„Nadęty pęcherz", dyktator Mussolini, rządził odtąd wszechwładnie z łaski i na rzecz kapitalizmu włoskiego, pędząc lud Italii do coraz nowych wojen i awantur.

Dopiero obecna wojna wykazała na jakich glinianych i zgniłych podstawach stało sławetne imperium Mussoliniego, które imponowało tak bardzo naszym krajowym faszystom. Państwo tego człowieka, który oświadczył publicznie o likwidacji Polski rozleciało się pod ciosami Walczących Demokracyj, a proletarjat włoski odzyskał wolność i dziś bierze w ręce władzę przez swych socjalistycznych i komunistycznych reprezentantów w rządzie

Pierwszy maja w Krakowie i województwie krakowskim

W KRAKOWIE

Po raz pierwszy od lat sześciu klasa robotnicza Krakowa miała możność manifestowania swego święta. Zduszone przez rządy sanacyjne, a potem zepchnięte w podziemia konspiracji przez okupanta święto majowe w roku 1945 stało się po raz pierwszy przeglądem sił proletariatu a jednocześnie sił całej polskiej demokracji.

Stary Rynek krakowski zalany był dnia tego, takimi tłumami, jakich na pewno mury te nie oglądały w dniu pierwszego maja od lat całych.

Trybuny — na których obok przedstawicieli Rządu, Wojska Polskiego (po raz pierwszy w dziejach naszego kraju) oraz przedstawicieli bratnich partyj bloku demokratycznego, znajdywali się reprezentanci P. P. S. w osobach tow. Dr. Drobnera, tow. Zaruka z CKW PPS oraz sekretarza wojewódzkiego tow. Motyki — otaczało morze czerwonych sztandarów.

Po zagajeniu wiecu przez sekretarza P. P. R. tow. Kowalskiego, przemówił reprezentant Centralnej Komisji Związków Zawodowych tow. Czerwiński, podnosząc rolę milionowej organizacji Związków Zawodowych w Polsce i świecie.

Po nim, w imieniu P. P. S. przemówił, witany gorąco przez zgromadzonych, tow. Dr. Drobner. Treść jego przemówienia podajemy na str. 1-ej.

Po odśpiewaniu Czerwonego Sztandaru przez zebranych, przemawiali dalej: przedstawiciel PPR min. Ochab, przedstawiciel Stronnictwa Ludowego ob. Woner, imieniem Stronnictwa Demokratycznego ob. Jura, przedstawiciel młodzieży tow. Czemier, przedstawiciel W. P. płk. Stankiewicz, przedstawiciele Armii Radzieckiej mjr. Ledichow i płk. Golkiew.

Następnie odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru Krakowskiej Szkole Oficerskiej przez Związki Zawodowe.

Po wiecu na Rynku utworzył się pochód, który przeszedł ulicami miasta na Wawel. Całymi godzinami płynęły tłumy niekończącą się falą. Szły poczty sztandarowe i a k t y w y czterech demokratycznych stronnictw, szły dzielnice partyjne, pośród których zabłysnęły sztandary Polskiej Partii Socjalistycznej, Organizacji Młodzieży TUR oraz Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, niesione przez liczne szeregi naszych towarzyszy, świecących dziś swoje święto, aż wreszcie tysięcznymi szeregami szły związki Zawodowe pod swoimi starymi sztandarami, które widziały już wiele pierwszomajowych obchodów.

Obecność licznych rzesz młodzieży szkolnej, harcerstwa oraz reprezentantów różnych zawodów, świadczyła o tym, że święto Pierwszego Maja ma teraz w Polsce charakter ogólnonarodowy, 120-tysięczna manifestacja, będąca dowodem potęgi zorganizowanej klasy robotniczej w nowej Polsce, zakończyła się symbolicznie złożeniem wiązanek kwiatów na sarkofagach Mickiewicza i Słowackiego na Wawelu.

Na prowincji

Obchody pierwszomajowe na terenie województwa krakowskiego również stały się manifestacją i przeglądem sił zarówno PPS jak i innych, biorących w święcie udział — partyj bloku demokratycznego. Mimo wielkich trudności komunikacyjnych, liczni nasi towarzysze udali się na prowincję celem wzięcia udziału w obchodach. Zamieszczamy dziś część zaledwie sprawozdań pierwszomajowych.

W NOWYM TARGU.

Pierwszy raz obchodzono w Nowym Targu święto 1-Maja tak masowo, uroczyście i z entuzjazmem. Nie tylko cała ludność miejska, ale i z okolicznych gmin nadciągnęła zbiorowo. Stary rynek nowotarski, przypominał chyba odpust w Ludźmierzu. Około 5 tysięcy ludu i 2 tysiące młodzieży słuchało przemówień z powagą i z zainteresowaniem.

Zgromadzenie i pochód uświetniła orkiestra dęta Straży Pożarnej, która sprawiła miłą niespodziankę. Nikt bowiem w Nowym Targu nie przypuszczał że pod czujnym okiem okupanta da się ukryć instrumenty. A tymczasem nie tylko je zachowano, ale i zagrano na nich dobrze. Muzyka tak dawno na swojską nutę nie słyszana, porwała za serca.

Zgromadzenie zagaił tow. Leja, przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, a w imieniu Powiatowego Komitetu P. P. S. przemawiał tow. Pietrusiński, poczem przemawiali przedstawiciele Armii Czerwonej, Wojska Polskiego i Stronnictw. Na zakończenie zwrócił się [illegible] licznie zebranej młodzieży, podnosząc fakt, że niemcy, z chwilą wejścia pozamykali szkoły, — a Armia Czerwona oswobodzicielka nasza, w pierwszym rzędzie te szkoły nam przywróciła.

MOGILANY I ŚWIĄTNIKI

Wobec czterotysięcznego tłumu zagaił wiec w Mogilanach przewodniczący miejscowego komitetu P. P. S. tow. Wójcik Walenty. Przemawiali tow. Budek, Mieszko, Migdał oraz tow. Rogoziński z ramienia krakowskiej P. P. S.

Następnie ruszył pochód w stronę Świątnik, gdzie spotkał się po drodze z idącym ze Świątnik pochodem pierwszomajowym. Po przemówieniach i odśpiewaniu Czerwonego Sztandaru pochód rozwiązał się w Mogilanach.

W SKAWINIE.

Uroczystości 1-szo Majowe miały przebieg imponujący. W manifestacji na rynku wzięło udział z górą 2000 ludzi, którzy w podniosłym nastroju święcili dzień 1-szego Maja w Wyzwolonej Demokratycznej Polsce.

Na uroczystość przybyli wszyscy robotnicy zatrudnieni w fabrykach, oraz kolejarze, okoliczni chłopi, młodzież szkolna, miejscowi obywatele, reprezentanci władz, Wojska Polskiego, Armii Czerwonej.

Na trybunie ozdobionej godłem Polski zajęli miejsca Przedstawiciele stronnictw Demokratycznych.

Uroczystość zagaił ob. Wrona Ludwik z PPR, poczem przemawiał tow. Ulatowski Stanisław PPS, przedstawiciel PPR oraz ze stronnictwa Demokratycznego ob. Dr Błachociński.

Hymn Polski i Czerwony Sztandar odegrała miejscowa orkiestra.

Po uroczystościach 1-szo Majowych odbyło się otwarcie świetlicy TUR-u, na którym przemawiał tow. Gawła Kazimierz, tow. Ulatowski Stanisław oraz tow. Wrona Józef, przewodniczący miejscowego Komitetu P. P. S.

Po otwarciu świetlicy odbyła się zabawa.

BRZESKO.

Starosta brzeski ob. Kowalik zagaił uroczystość pierwszomajową, na której przemawiali: tow. Stręk z ramienia PPS (Kraków), przedstawiciele PPR i Stronnictwa Ludowego, organizacji młodzieży TUR, przedstawiciele Armii Czerwonej i Polskiej.

Z kolei odbyło się wręczenie dwu sztandarów miejscowej organizacji SL. Orkiestra odegrała w czasie uroczystości hymny: państwowe, robotnicze i chłopskie.

TRZEBINIA

Na wypełnionym rynku miasta, przemawiał z ramienia P. P. S. tow. Mazur oraz b. burmistrz Jaworzna, Stolarczyk.

BOCHNIA.

Z pod domu partyjnego PPS ruszył pochód wraz ze Związkami Zawodowymi, który na rynku połączył się z PPR i SL. Na wiecu przemawiało 6 mówców, m. in. z ramienia PPS tow. Kremer Jan z Krakowa.

KRZESZOWICE

Na zgromadzenie, liczące około pięciu tysięcy ludzi ściągnęły tłumy z okolicznych miejscowości jak Tenczynek, Kopalnia Krystyna i t. d. Z Nawojowej Góry przybyły poczty sztandarowe oraz orkiestra P. P. S. Przewodniczył tow. Pilch z P. P. S. Z ramienia organizacji krakowskiej przemawiał tow. Czernikowski. Na akademiach, które odbyły się po południu przy szczelnie zapełnionych salach, przemawiali: w Krzeszowicach towarzyszka H. Jarys, w Tenczynku tow. Czernikowski.

Sportowcy w dniu 1-szego maja

Sportowcy krakowscy wzięli tłumny udział w uroczystości 1-szomajowej. Ogólną uwagę i podziw zwracała w pochodzie barwna grupa kolarzy i ukostiumowanych zawodników wszystkich klubów krakowskich. Na czele grupy sportowców szedł Wojewódzki Komitet Sportowy, poczym jechali kolarze zrzeszeni w Okręgowym Związku Kolarskim — dalej Zarząd K. O. Z. P. N. i poszczególne kluby w porządku alfabetycznym, a więc A. Z. S., Borek, Cracovia, Czarni, Czyżyny itd itd. Najliczniej reprezentowane były kluby: Cracovia, Groble, Legia, Juvenia i Wisła.

Po południu odbyła się na stadionie miejskim uroczysta rewia sportu polskiego, na którą złożyły się zawody lekkoatletyczne, walki zapaśnicze oraz mecze piłkarskie między Wojskiem Polskim a R. K. S. „Związkowiec" i reprezentacyjnymi drużynami Krakowa. W przerwie tych zawodów przemówił do zebranych, których liczba wynosiła 12 tysięcy, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Sportowego red. M. Statter, który stwierdzając solidarność sportowców z klasą robotniczą, wyraził nadzieję, że będzie ona fundamentem, oby jak najświetniejszej, przyszłości Wielkiej Demokratycznej Polski.

Uroczystość Otwarcia Boiska K. S. „Czarni"

W dniu 3 bm. odbyła się uroczystość otwarcia nowego boiska K. S. „Czarni" przy ul. Mogilskiej. Uroczystość rozpoczęło przemówienie przedstawiciela Wojewódzkiego Komitetu Sportowego w Krakowie, red. Hahzdy, który powiedział m. in.: Dla zrealizowania hasła: rozpowszechnić sport i udostępnić go najszerszym masom młodzieży, trzeba odpowiedniej ilości boisk. Boisk tych mieliśmy już przed wojną za mało, a w minionym, koszmarnym okresie okupacji jeszcze i z tego wiele nam stracić trzeba było. Przecież sadysta niemiecki Beckman, zbudował na boisku stworzonym rękami człon ków podgórskiej „Korony" dom mieszkalny, by jak się wyraził zniszczyć sport polski jako podstawę siły i tężyzny narodu. Na boisku Grzegórzeckiego Klubu Sportowego zaś położono betonową nawierzchnię i zbudowano baraki, pozbawiając tym samym terenu ćwiczeń sportowych tę dzielnicę miasta.

Wojewódzki Komitet Sportowy wytężył wszystkie siły, by zmienić ten przykry stan rzeczy; z jego to inicjatywy powstał w Zarządzie Miejskim specjalny referat budowy boisk dzielnicowych, którego zadaniem jest opracowywanie planu i budżetu dla tych boisk, które powstać mają i które powstać muszą. Sprawa ta wymaga jednak — oprócz odpowiednich warunków, zarówno środków finansowych jak i pewnego czasu.

Dlatego też Woj. Komitet Sportowy a z nim ogół sportowców — z radością wita uroczystość otwarcia nowego boiska sportowego w Krakowie.

Następnie przemawiali: mgr. Schnagier im. K. O. Z. P. N. kpt. Bober im. T. S. „Wisła" i prezes K. S. „Czarni" ob. Piszczkiewicz.

W zawodach, rozegranych w ramach tej uroczystości pokonała Wisła Czarnych 8:2 (3:1). W przedmeczu nowopowstała drużyna Wytwórni Sygnałów Kolejowych uzyskała remis 2:2 z drużyną „Oldboy'ów" Czarnych. M—01534

Redaguje Komitet. — Wydawca WKR., PPS. w Krakowie. — Odbito czcionkami Państw. Zakładów Graficznych, Kraków, Orzeszkowej 7.